

Publikowana na poprzednich stronach polemika dyrektora Ryszarda Pazusa z moim artykułem „Największa armia w Europie” stała się dla mnie impulsem, by odpowiedzieć na ten i inne głosy docierające w tej sprawie do redakcji.

● Uprawnienia zawodowe dawniej

Zacytowane w polemice fragmenty ustawy o mierniczych przysięgłych z 1925 r. i obowiązującego dzisiaj *Prawa geodezyjnego i kartograficznego* pokazują, że współczesne regulacje w dużej mierze opierają się na przedwojennych i w zacytowanych fragmentach z pewnością nie są ich karykaturą.

W swoim tekście pisałem jednak nie o karykaturze prawa, ale o tym, że instytucja geodety uprawnionego „swój przedwojenny wzorzec (jakim był mierniczy przysięgły) przerodziła w karykaturę, a geodeci uprawnieni postrzegani są jako kilkunastotysięczna armia w administracyjnym zgrupowaniu”. Innymi słowy, geodeta uprawniony widziany jest dzisiaj przez zwykłego obywatela jako jeszcze jeden urzędnik, i to bardzo niskiego szczebla, co jest całkowitym przeciwieństwem dawnego statusu mierniczego przysięgłego. Przed wojną biuro geodety przysięgłego samo w sobie stanowiło instytucję. Obecnie mapa bez pieczęci urzędu jest bezwartościowym kawałkiem papieru.

● Komisja kwalifikacyjna dzisiaj

W swoim tekście nie pisałem, że komisja kwalifikacyjna jest komisją stowarzyszeniową SGP. Pisałem o zdaniu egzaminu „trudnego i rzetelnie prowadzonego przez komisję państwową (a nie stowarzyszeniową)”. Tylko tyle i jak się okazuje – aż tyle.

Natomiast przytoczone przez pana dyrektora liczby pozwalają spojrzeć na proces tworzenia tego komisyjnego ciała w pełniejszym świetle. Czy z faktu rekomen-

Uprawnienia za bez niedomó

JERZY PRZYWARA

dowania 20-osobowej ekipy przez stowarzyszenie (w tym przypadku SGP) należy wysnuć wnioski, że tylko tyłu członków tej organizacji jest wśród 124-osobowego składu? Sądzę, że ponad połowa. Gdybyśmy cofnęli się aż do pierwszej komisji, liczba członków SGP wzrosłoby prawdopodobnie do ponad 90%.

● Armia, dywizja czy pułk?

Jak widać, z tej samej statystyki i tej samej rzeczywistości wyciągamy zupełnie odmienne wnioski.

Z przykrością muszę stwierdzić, że obstatę przy swoim: geodetów uprawnionych jest zbyt wielu. To, że w administracji jest ich za mało i często zdarza się, że „nieuprawniony” w ośrodku kontroluje jakość pracy geodety uprawnionego, najłagodniej można nazwać łamaniem prawa. Jest to jeden z licznych „wyjątków”, kiedy to obywatel musi się dostosować do przepisu, państwo zaś niekoniecznie.

Jeśli chodzi o zapis z 1925 r. mówiący o zwolnieniu urzędników z co najmniej 10-letnim stażem ze składania egzaminu na mierniczego przysięgłego, to – w mojej ocenie – nasi pradziadkowie wykazali się tu większym rozsądkiem i wyczuciem aniżeli twórcy nowych reguł z 1983 r. Zwolnienie z egzaminu wskazywało na zaufanie, jakie ustawodawca miał do swych urzędników. W nowych przepisach przyjęto, że zarówno wykonawcy, jak i urzędnicy (nawet z kilkudziesięcioletnim stażem) pracy muszą zostać zweryfikowani. Tym samym przed komisjami egzaminacyjnymi stawali też ludzie w sile wieku, których wiedza i doświadczenie były częstokroć większe niż u niejednego egzaminatora.

● Technik czy inżynier

Nigdzie w swoim tekście nie sugerowałem, że do wykonania prac tak prostych,



Geodeci uprawnieni przed drzwiami PODGIK w Warszawie

jak wymienione w polemice (mapy projektowe, podziały, inwentaryzacje urządzeń podziemnych) potrzebne jest posiadanie wyższego wykształcenia. Jednakże cała sfera związana z opracowaniami fotogrametrycznymi i teledetekcyjnymi, po-



wodowe wień

opinii, wiedzy na poziomie inżynierskim. Bliska geodezji branża budowlana nie jest w swym postępowaniu tak liberalna jak my. Nie można tam otrzymać pełnych uprawnień architektonicznych i niektórych projektowych bez udokumentowania wyższego wykształcenia.

Tego zaś, jak mierzyć bezpiecznie, powinna uczyć szkoła. Tak samo jak obowiązujących w branży przepisów, procedur administracyjnych itd.

● Ile genów z Peerelu?

A więc jednak. Geny i PRL. W dzisiejszej Polsce, jak widać, nie można od

śnie centralnie dozującym i ustalającym, kto może (w gruncie rzeczy) uprawiać zawód, a kto nie? Czy też w propozycji, by stworzyć instytucję geodety przysięgłego obejmującą co najwyżej 2 tysiące ludzi, w gestii których znajdą się wszelkie sprawy na styku geodezji i prawa własności i których pieczęć będzie niezbędna na operacje wykonanym przez zwykłego geodetę, ale nie będzie wymagała akceptacji gminnego czy powiatowego urzędnika?

Czy centralizmem jest ustalanie przez centralny urząd centralnej komisji, która *de facto* weryfikuje pracę szkół średnich i wyższych? Czy może propozycja, by każdy, kto ukończył szkołę (uczelnię) o profilu geodezyjnym, po odpowiedniej praktyce brał sprawy we własne ręce, a weryfikacja jego umiejętności następowałaby na etapie przyjęcia pracy przez zasób, opinii klienta czy akceptacji operatu przez biuro geodety przysięgłego?

Co do „pomajstrowania” w prawie – jest ono tak kiepskie, że potrzebne jest nie majstrowanie, ale remont kapitalny. Przykłady? Pierwsze z brzegu:

- od półtora roku istnieje luka prawna w postaci braku rozporządzenia dotyczącego ewidencji gruntów i budynków. Efekt jest taki, że dzisiaj, pomimo uzyskania wielu negatywnych opinii na różnych etapach projektu, na chybicka wprowadza się złe prawo, którego jądrem jest nadal historyczno-folklorystyczna jednostka rejestrowa;

- od kilkudziesięciu co najmniej lat przepisy wyraźnie określają kto, co i dlaczego ma obowiązek wносить na mapę zasadniczą, by była ona aktualna i wiarygodna. Rzeczywistość jest taka, że przy pierwszej lepszej mapie do celów projektowych trzeba uzupełniać brakujące elementy w tym przecież permanentnie aktualizowanym dokumencie. Podobnie jest z wykonywanym cyklicznie odnowieniem ewidencji gruntów;

- procedury związane z obiektami niejawnymi byłyby śmieszne w komedii filmowej, ale nie w życiu, gdzie są barierą rodem z wczesnego PRL-u. Przepisy każą maskować czarnymi plamami ortofotomapy i zdjęcia lotnicze terenów, na które w wielu przypadkach można wejść prosto z ulicy i bez przeszkód je sfotografować czy zdalnie pomierzyć, ewentualnie obejrzeć na zdjęciach satelitarnych.

- od dawna mówi się, że twory w rodzaju gospodarstw pomocniczych powin-



Foto: zdjęcie wykonane 18 grudnia 2000 r. o godz. 5.43 rano

FOT. JERZY PRZYWARA

miarami podstawowymi, pomiarami odkształceń i osiadań, redagowaniem map, skomplikowanymi pomiarami inżynierskimi, prowadzeniem kampanii GPS czy też dużych kontraktów na prace geodezyjno-kartograficzne wymaga, w mojej

tego uciec. Nawet zastanawiając się nad przyszłością.

Ocenie Czytelników pozostawiam, w którym z pomysłów jest więcej tychże genów i minionej epoki. Czy w prawie – stworzonym w latach 80. – wła-



KRAKOWSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
GEODEZYJNE oferuje:

WYKRYWACZE

podziemnych rurociągów, kabli
i metalowych przedmiotów

Produkcja, sprzedaż, serwis :
Krakowskie Przedsiębiorstwo
Geodezyjne Sp. z o. o.
ul. Halczyzna 16, 30-086 Kraków
tel. (012) 636 41 06, 0 603 859 848
tel./fax (012) 637 39 31
internet: www.kpg.com.pl
e-mail: b22@kpg.com.pl



SERIA MILENIUM:

Standard Plus	2.490 zł
Magnum Plus	3.110 zł
Big Finder	4.670 zł
Multi Finder	5.080 zł
(+ 22% VAT)	



Akcesoria dodatkowe:

- słuchawki
- baterie
- testery baterii



W serii MILENIUM
- testery baterii **GRATIS**

Sprzedaż wysyłkowa wykrywaczy,
informacje, porady techniczne:
PRACOWNIA

Lesław Rabczyński
ul. Włoska 15/35
30-681 KRAKÓW
tel. (012) 655 97 41

ny zniknąć z naszego krajobrazu, a wymyślono je przecież w epoce PRL-u. No więc, jak to jest naprawdę z tymi genami i Peerelem?

Co do bezrobocia, to wykazałem chyba wystarczająco jasno, że przedstawione propozycje zmian nie odbierają nikomu pracy. Natomiast mnożenie przepisów powoduje jedynie powiększenie armii urzędników będących na utrzymaniu podatników.

Pracę dla nas można generować w różnorodny sposób. Chociażby przez uczestnictwo firm geodezyjnych w pracach projektowych, urbanistycznych, rozszerzanie działalności na sferę wydawniczą czy konsulting. Również o otwarciu zawodu na inne branże mówi się nie od dzisiaj. To sposób, by wartość sprzedaży w 200-osobowej firmie geodezyjnej była większa od tej, którą uzyskuje się w kilka razy mniejszym biurze projektowym.

Jeśli zaś chodzi o towarzysza-górnika Aleksieja Stachanowa i jego polskich naśladowców, to w latach 50. wzywali oni do zwiększenia produkcji, o czym donosił z ochotą także „Przegląd Geodezyjny”, prezentując „liderów” tego ruchu w polskiej geodezji. Geodezyjna Izba Gospodarcza, fakt, że w niezbyt fortunnym, ale wyrazistym sformułowaniu, wzywa do zwiększenia kontroli jakości. A to jest coś zupełnie innego.

● Porównania

Dyrektor Ryszard Pażus twierdzi, że porównania przedstawionych w tabelach wielkości, ukazujących liczbę geodetów w wybranych państwach europejskich, z polskimi realiami nie mają większego sensu. Ale zgodnie z taką logiką nie powinniśmy porównywać z nimi, np. naszych dochodów, liczby samochodów, wielkości płac, liczby zgonów itd. A jednak to robimy. Wreszcie na koniec jedyny wniosek mojego polemisty, z którym zgodziłbym się, wszakże pod jednym warunkiem. Otóż zgodziłbym się z tym, „że może inne kraje nie mają tak optymalnych rozwiązań jak u nas”, jeśli jakiegokolwiek państwo zastosowałoby te nasze rozwiązania u siebie.

● W służbie obcego wywiadu

W numerze 3/2000 ukazał się list oburzonego moim artykułem Jerzego Juszczyka prowadzącego policealne studium geodezyjne w Nowym Sączu. No cóż, jedyne, co mogę Panu poradzić, to powtórne przeczytanie mojego tekstu –

już na spokojnie. A gdy to nie wystarczy, to polecam rozdział „Technik czy inżynier?” (s. 32). Nigdzie nie pisałem o zamykaniu szkół, tym bardziej szkoły nowosądeckiej. Pokazałem jedynie nonsens, jaki wytworzył się z powodu nadawania uprawnień zawodowych w dotychczasowej formie, a mianowicie, że uprawnienia otwierają drogę do prac, do wykonywania których absolwenci Pańskiej czy też innej szkoły średniej nie mają wystarczającego wykształcenia. Tylko tyle.

Jeśli chodzi o to, że program szkoły jest zatwierdzony przez MEN – trudno, aby było inaczej. Ale gdy patrzę na miserie naszych szkół, mam takie same wątpliwości co do fachowości pracowników resortu edukacji, jak wtedy, gdy słyszę o kolejnych uzdrowieńczych pomysłach Ministerstwa Zdrowia.

Co do kadry, która aż z Krakowa fatyguje się do szkoły w Nowym Sączu. Nie ujmując nic pracownikom krakowskich szkół i uczelni, jeśli zaproponuje Pan odpowiednie gratyfikacje, przyjeżdżać będą na wykłady ludzie z Warszawy, Olsztyna, a nawet z Nowego Jorku i Tokio. To nie jest dzisiaj dobry argument. Podobnie jak to, że miarą poziomu kształcenia w szkole jest liczba absolwentów czy średnia ich ocen. Moim zdaniem miarą taką może być procent uczniów, którzy uzyskali indeksy renomowanych uczelni.

Wreszcie o „Sorbonie”, „brakorobach w niektórych redakcjach” oraz o tym, na czyje zlecenie pisałem artykuł. Gdybym chciał zachować retorykę, jaką posługuje się szef szkoły w Nowym Sączu, musiałbym napisać, że ukończyłem Instytut Łomonosowa, pracowałem w „Przeglądzie Ziemiaczanym” i piszę na wspólne zlecenie Mossadu i pogrobowców Stasi.

Ciekawe, że w Warszawie, przy długim dębowym stole, w pełnym książek i bibelotów wnętrzu, jakiś czas temu kilku mężczyzn zastanawiało się, podobnie jak Pan Juszczyk, na czyje zlecenie (i przeciw komu) napisałem ten artykuł.

Jakież to polskie! Najważniejsze jest kto, z kim i przeciwko komu, a nie co należałoby zrobić, by skończyć z nonsensami, które trawia całe środowisko. Ręce opadają.

Pan Juszczyk stawia natomiast w swym liście jedno istotne pytanie: „O co więc w tym wszystkim chodzi?”. Wyjaśniam – najmniej w moim artykule chodziło o problem uprawnień zawodowych. ■